

CZERWONA ROŻA

Nr. 3 (14)

WARSZAWA, PAŹDZIERNIK — 1938 R.

ROK I (V)

TREŚĆ: Witold Ipołowski — Lenkiewicz — SKRZYWDZONE POKOLENIE • Bolesław Wasylewski — POLITYKA I SPOŁECZENSTWO (Na marginesie ruchu młodorobotniczego). • wil. — REFLEKSJE I UWAGI: Czyżby agent Kominter-
nu w suttanie? — Czy prof. Stronński uderzył się w piersi? — Nowaczyński o Golemie, czyli jak to Praga chciała dzielić Polskę •
Jan Ludwik Popławski, Miedzinski i Beck — Merkursyan i Wolfke • Tadeusz Lutosławski — PRZEZ BRUNATNE OKULA-
RY • J. Sיעińska — O „Słowic”, Drui i O. O. Marianach. • NA MARGINESIE — Do wiadomości JW Pana Mecenasza
Kowalskiego.

SKRZYWDZONE POKOLENIE

PROROCY, RZECZYWISTOŚĆ I SĄD OSTATECZNY

Z wyborami do Sejmu było trochę tak, jak z jankiem Kolumba. Naprawdę wszyscy bardzo zdziwili, a potem zaczęli mówić, że to bardzo proste. Dzisiaj mało kto podjął by się dowiedzieć, że należało utrzymać przy życiu owego zbiorowego homunculusa z 1935 r., któremu na imię „sejm sławkowy”. A tak niedawno jeszcze wszyscy byli przekonani, że „Sanacja” nie zdoła się na rozwiązanie Sejmu, w którym bądź co bądź panuje, i że dopiero w 1940 r. czeka nas powdny kryzys.

Nad tym psychologicznym zjawiskiem warto zastanowić się głębiej. Być może tłumaczy on nam nienajgorzej losy całego szeregu przepowiedni, dotyczących rozwoju sytuacji wewnętrznej w Państwie. Wszystkie bowiem przepowiednie o nieuniknionym końcu régime'u, o dojściu do władzy opozycji, o gniewie ludu, o dniu zapłaty i t. p. dlatego uparczywie nie chciały się sprawdzać, że zawsze zachodziło coś nieoczekiwane, czego nie mogli przewidzieć prorocy i co krzyżowało ich plany.

Przepowiednie o rychłym zawałeniu się régime'u pomajowego opierane były z reguły na trzech zasadniczych przesłankach: na t. zw. „głupocie Sanacji”, na jej rzekomym braku odważy, oraz na rzekomej niedoślności do manewrów w większym stylu. Szereg b. wytrawnych polityków był głęboko przekonany, że wszyscy wiedzą co się święci i co w trawie piszczy, a tylko w obzje legionowym niema ani jednego mózgu, któryby potrafił trochę myśleć, zostawiać fakty i wyciągać wnioski.

Cały szereg polityków uważał za rzecz niewątpliwą, że pojęcia odważy i Sanacji są biegunowo przeciwstawne, że cały obzj legionowy drży ze strachu przed t. zw. „gniewem ludu”, że trzyma się kurczowo władzy, i że za nic w świecie nie zdoła się np. na takie ryzyko, jak rozwiązanie Sejmu i przyspieszenie loterii wyborczej. A skoro tak jest, to gdy przyjdzie fatalny 1940 rok, gdy minie kadencja tworu sławkowego, wówczas zstąpi z nieba archanioł z mieczem ognistym, wówczas nastanie upragniony dzień sądu i gniewu (*dies irae, dies illa...*), a pod wędzły trąby archaniołskie zaczęła spadać w przepaść ognistą pulkownicy, dyrektorzy, przesiłki i inni potępieni.

Cały szereg polityków uważał za pewnik niewzruszony, że „Sanacja” trwać będzie w bezruchu i nie wykona żadnych zasadniczych manewrów, dzięki czemu można będzie snuć w spokoju plany jej osaczenia i likwidacji. Inni mówili — że będzie to jakgdyby gra w szachy, w której jeden z partnerów będzie montował przebiegłe szach i mat królowi, podczas gdy drugi zrezygnuje z ruchów, względnie będzie przestawiał bez sensu konika z miejsca na miejsce...

STARE PLANY — NA SZMELC.

Założenia te nie były zbliżone do prawdy. „Sanacja”, pomimo całego szeregu nonsensów, bynajmniej nie jest głupia. Obzj legionowy za życia Piłsudskiego był kierowany Jego geniuszem, a nieudolność lub tępotą wykonawców (a było tak, było!) nie były w stanie wykrywić linii zasadniczej. Gdy zabrakło Wielkiego Umysłu — różne się zaczęły dziać cuda i różne były lansowane koncepcje. Gdyby zostały zrealizowane — dyskwalifikacja rozumu Sanacji byłaby, być może, słuszna. Jed-

nakże obok umysłów, o których bystrości życie wydawało już swój wyrok, istnieją tam niewątpliwie potężne mózgi, których lekceważenie lub niedocenianie byłoby ciężkim błędem politycznym.

Podobnie przedstawia się sprawa z legendą o rzekomej tchórzowości Sanacji. Gdzie, kiedy i w czyjej wyobraźni wyłogło się przesądzenie, że właśnie owi ryzykanci, co umieli życie swoje na jedną kartę postawić, że właśnie oni będą się bali śmiały posunąć, że będą panicznie bać się wszelkiego ryzyka i spokojnie nadstawia kupur na ciosy, aby tylko nie wypuścić z rąk tego czy innego kawalka kiełbasy? Trudno, zaiste, o większy nonsens i większą naiwność polityczną!

Ale szczytem naiwności było niewątpliwie lekceważenie elementu woli przeciwnika. Cóż bowiem warte są plany, oparte na założeniu, że przeciwnik nie będzie się ruszał? Cóż warte są rachuby, negujące możliwość wprowadzenia przez niego nowych elementów do rzeczywistości? Ileż to pięknych planów musiało zwięd w leb tylko dlatego, że przeciwnik wykonał nieoczekiwanie jakiegoś posunięcia, dzięki któremu zmienił się układ stosunków, a piękne plany nie pasowały już do zmienionej rzeczywistości?

Decyzja o rozwiązaniu Sejmu należy do tej właśnie kategorii. Sytuacja jest dzisiaj i nna, niż była przed 10 dniami. Stare plany muszą iść na szmelc, a wszystkie rachunki trzeba robić od początku.

BOJKOT CZY ZNIECHĘCENIE?

Nie będziemy marnowali farby drukarskiej na opisywanie charakteru rozwiązane Sejmu. Stosunek nasz do niefortunnego „przedstawicielstwa narodowego” precyzowaliśmy nie raz w sposób niedwuznaczny. Nie będziemy więc wylewali kubłów pomoy na nieboszczaki i wytykali mu wszystkie jego grzechy pierworodne. Podkreślmy tylko kilka najważniejszych momentów.

W pewnej części publicystyki polskiej utarło się przekonanie, że ostatnie wybory sejmowe zostały zbojkotowane przez społeczeństwo, czym tłumaczy się niska frekwencja wyborcza. Nie dzielimy na to sto procent tego poglądu. Pomimo bowiem typowo biernych cech, jakie zawiera w sobie pojęcie bojkotu, jako pewnej formy zaniechania, bojkot bywa zazwyczaj wynikiem jakiegoś świadomej i zorganizowanej akcji. Gdy obywatel nie idzie do żydowskiego sklepu na S-to Krzyżką, gdy pizycki oenerowice rozdzaja antysemitkie ulotki — to jest to naprawdę bojkot. Jeśli natomiast obywatel, którego się namawia do oddania głosu, odpowiada, żeby mu dali święty spokój, bo on ma ważniejsze sprawy i że w ogóle ma to wszystko w nosie — to jest, niestety, coś gorszego niż bojkot. Jest to objawem głębokiego zniechęcenia, rozczarowania i zobojętnienia do życia publicznego. Jest to odwrotna strona walki z t. zw. „partijnictwem”, przerosłem parlamentaryzmu i objawami anarchizowania życia publicznego.

ZNASZ LI TEN KRAJ, GDZIE RAKI ZIMUJĄ?

Nie będziemy roztrząsać w chwili obecnej, kto temu wszystkiemu jest winin. Czy przezeholowano tutaj w walce z roz-

politykowaniem społeczeństwa, czy też miała tu miejsce naturalna reakcja po normalnej dawce lekarstwa. Stwierdzamy tylko, że mamy do czynienia z groźnym zjawiskiem, któremu winna być wydana najbardziej nieubлагana walka. Na bierność obywatela i jego obojętność dla spraw publicznych nie mogą sobie dziś pozwolić ani ustroje t. zw. „demokratyczne” ani totalne. Bierność w dobie obecnej byłaby wylączną właściwością Polski. I dlatego ze zdecydowaną reakcją winny się spotkać wszelkie próby organizowania bojkotu wyborów. Tu nie wystarczy już zwykłe pletniowanie w prasie, na wiecach i t. p. Tu w sposób zdecydowany powinna wkroczyć władza państwowa. Gdyby ktoś ośmielił się wywołać do bojkotowania z wyklej akcji społecznej, jaką jest zbiórka na FON, — znalazłby się rychło tam, gdzie raki zimują. Z tym większą racją los taki winien spotkać każdego, kto ośmieli się wywołać do bojkotu aktu państwowego, jakim są wybory. Bez żadnego trudu dałoby się znaleźć pewne popularne miejscowości, świetnie nadające się do studiów nad zimowaniem raków, wjunów i innych tworów wodnych...

LIKWIDACJA SERWITUTÓW

Według wieści, które dochodzą ze sfer decydujących, nowy Sejm ma być wybrany pod hasłem odmłodzenia swojego składu. Czynniki miarodajne doszły do wniosku, że z ekipą tego rodzaju, co dotąd, daleko się nie zajdzie. Ze przy stawianiu kandydatów trzeba się będzie kierować innymi, niż dotąd, kryteriami. Przede wszystkim zaś, że trzeba będzie przeprowadzić radykalną „likwidację serwitutów”, które pozostają ongiś obóz legionowy, a które kamieniem żąb tu dotąd u nogi.

Nie trzeba, rzecz prosta, dowodzić, że krocząc tą drogą obóz legionowy może tylko wiele zyskać, a nie stracić. Odmłodzenie i likwidacja serwitutów — to minimum programu „na przyszły Sejm”. To nieunikniona konsekwencja ewolucji, jaką Polska odbyła od Sławka do Smiglego-Rydzka. Wszelkiego rodzaju półdroki byłyby tu nie na miejscu, byłoby szkodliwym. Sytuacja musi być prosta i jasna. Należy wyzbyć się wszelkich złudzeń, że z obecnego materiału poselskiego da się cośkolwiek zrobić. Jeśli komuś Pan Bóg nie należał oleju do głowy, — to nie pomoga na to ani wszystkie krawce olejarnie razem wzięte, ani Standart Oil Company do spółki z Polmi-nem...

POLICZEK DLA INTELEKTU I OWOC ZAKAZANY

Postawmy sprawę wyraźnie. Sejm poprzedni był skompromitowany w oczach społeczeństwa w pierwszym rzędzie przez swój rozpaczliwie niski poziom. Skład tego Sejmu był policzkiem dla intelektualnej Polski. Był on zmaltretowany i poniżeniem Intellektu Polskiego, a wydzwignieniem na piedestał tępoty, miernoty i przeciętności. Za „wybitnych parlamentarzystów” uważano tam przecięt ludzi, którzy od biedny nadalowały się do przewodniczenia w „Związku miłośników kaktusów” w Koźnicach. Taki oto Sejm został uznany za ideał, godny wielkiego narodu! Po takich wybrańcach świat miał sądzić o geniuszu Narodu, który ich wybrał! Taki właśnie parlament miał reprezentować naród polski, jego instynkt zbiorowy i myśl polityczną!

Wprowadzamy w tym miejscu istotną poprawkę: myśl polityczna miała być w ogóle wygnana z polskiego Sejmu. Posłowie mieli zajmować się wszystkim, tylko nie polityką. To był ow owoc z akazany, na widok którego należało oczy odwracać i listkiem figowym niewinnie przysyłać. Pod tym do drzewem diabelskim siedziały węże-kusiele, usiłujące skusić p. p. posłów do zerwania owocu i do zajęcia się zgubną polityką.

Ale przeciwko owym szatanom były zmontowane całe baterie kolubryn, nadzianych kartaczami. Przeciwo zastępom diabelskim stały całe armie egzorcystów, chorałnym głosem wyklinających bestię apokaliptyczną p. n. Polityka. W ostrym pogotowiu stały kolumny odkażające, gotowe szcztoką ryżową i su-blimatem przywrócić biel apolityczności koszulom poselskim.

ROZWIĄZYWAC I LIKWIDOWAC!

Ale nie możemy dalej kpinić i urągania z nieszcześnie-go Sejmu. To, co przesyła niedawno Polska, nie było okresem panowania określonej doktryny politycznej, lecz okresem załamania się normalnych reguł ludzkiego my-

ślenia. W okresie owym popelniano w Polsce nie tylko błęd polityczny (bo te zdarzają się wszędzie), lecz przede wszystkim — grzechy przeciwko Duchowi św. Grzechy przeciwko rozsądkowi, logice, przeciwko boskiej iskrze rozumu, zapalonej w mózgu człowieka przez Stwórcę. Tak tylko można ten okres ocenić, gdyż inaczej nie dojdzie się nigdy do zrozumienia istoty rzeczy.

To, co powiedzieliśmy, nie jest bynajmniej przesadą. Życie polskie w ubiegłym okresie było terenem eksperymentów, nie mających precedensów w historii. Obiektem walki i likwidacji były bowiem nie tylko zainteresowania polityczne społeczeństwa, lecz i sama zasada organizacji i wzajemnego porozumienia się ludzi. W Sejmie poprzednim nie wolno wszak było posłom (przed powstaniem OZŃN) nawet naradzać się przed głosowaniem w celu zajęcia wspólnego stanowiska. Kamieniem obraży i zgubną herezją było więc właśnie to, czym człowiek różni się od małpy, na czym oparty jest cały gmach cywilizacji ludzkiej, czyli innymi słowy — zdolność do zespolowego działania. Za wrogą była uznana każda organizacja, która próba porozumienia się na płaszczyźnie zbieżności poglądów.

W myśl tego nastawienia niszczone i rozwiązywane wszystko, co posiadało chociażby cień polityczności. Rozwiązano i rozpedzono Blok Bezpartyjny — ową namiastkę szerzej organizacji, a która spełniała jednak — mimo wszystko — rolę pasa transmisyjnego od rządu do społeczeństwa. Zniszczono i zdeptano z błotem dzieło Adama Skwarczyńskiego, jakgdyby groźnym dla Państwa było istnienie zespołu w pracy realizacyjnej, stawiających sobie za cel Dobro i Honor Polski. Kto wie, może w owym okresie naprawdę mieli rację dowcipnicy, twierdząc, że Pan Bóg czuwa nad dziećmi, nad pijanymi — i nad Sanacją?...

PROZOWNIK NA PIEDESTALE

Rzecz prosta, zwolennicy tego rodzaju poglądów bynajmniej nie byli anachizmami. Wręcz przeciwnie — byli oni fanatycznymi zwolennikami Państwa. Obywatel, któremu nie wolno było porozumiewać się i organizować, miał posiadać bezpośrednio nad sobą nie Pana Boga w niebieskich, lecz organizację państwową. Organizacja społeczeństwa miała być zastąpiona przez aparat państwowy, czyli biurokrację.

Owo wydzwignienie na piedestał władzy wykonawczej było również czysto polskim wynalazkiem bez precedensów i analogii. W żadnym bowiem ustroju na świecie nie istniało takie ubóstwienie przodownika i dyrektora departamentu, jak w Polsce. W żadnym kraju nie było takich tendencji do uznania, że człowiek zaczyna się od Naczelnika Wydziału. Istniały, rzecz prosta, w świecie inne tendencje i inne kryteria oceny wartości jednostki. Uważano, np. że człowiek zaczyna się od barona, od milionera, od posła, od członka łóży, od SS-mana, od członka RKP i t. d. Ale żeby od Naczelnika Wydziału — to nigdzie! To już jest czysto polska *specialité de la maison*...

WALKA Z NARYBKIEM I ZATKANIE FILTRÓW

Ale nie tylko na tym kończyły się owe zdumiewające dewiacje myślowe. Nietylko organizacja i myśl polityczna zostały uznane za wroga Nr. 1. Obóz legionowy (a ściślej biorąc — ci, co go wówczas reprezentowali) ze zdumiewającą pasją zwrócił się przeciwko własnemu narybkiowi. Ten właśnie element, który w normalnych stronnictwach politycznych bywa otaczany szczególną opieką, — w obozie legionowym został potraktowany — co tu długo gadać! — *en canaille*. Wszystkim tym młodym politykom, publicystom, mówcom, działaczom i organizatorom oświadczone poprostu pewnego dnia, że są niepotrzebni i mogą sobie iść do wszystkich diabłów.

Mają tego — dano im do zrozumienia w sposób niedwuznaczny, że są szkodnikami, że są elementem niebezpiecznym dla Państwa, gdyż dzięki ich zgubnym zainteresowaniom odrodcić się mogą organizacje polityczne, myśl polityczna i w ogóle „partyjniczo”.

Oświadczone im bez żadnej żenady, że aby się przestali troszczyć o losy Państwa, o jego drogi rozwoju, bo o tego istnieją spece, którzy wszystko wiedzą i wszystko przewidzieli, że istnieje — innymi słowy — zamknięta w sobie i wyszkolona elita.

W jaki sposób miała się uzupełniać owa polityczna, bo przecież rządząca elita — nie było, niestety, powiedziane.

W jaki sposób mieli wypłynąć na powierzchnię najlepszy i najmądrzejsi, skoro zatkane zostały naturalne drogi filtracji elit, skoro ustala naturalna emulacja talentów i charakterów? Na to wszystko odpowiedzi nie było. Cynicy twierdzili, coprawda, uporzyciwe, że elita miała się uzupełniać odąd systemem szwagroobrydżowym. Chodzili głuche wiaty, że aby otrzymać z czy innego stanowiska publiczne, należy grać w bridża z p. X., ożenić się z siostrzenicą p. Y, względnie złożyć dowody temperamentu wobec pani Z. W taki oto sposób miała się uzupełniać górna warstwa polityczna — mózg i serce wielkiego narodu i wielkiego państwa!

Ostatecznie — wszystko to można byłoby wytrzymać bez tragicznego zalamania się i bez wydzierania włosów. Świnista i paskudstwa było zawsze dość na świecie i walka z nim jest zjawiskiem permanentnym w zdrowych społeczeństwach. Prawdziwa tragedia zaczynała się dopiero z chwilą, gdy cały ten system próbowano osłonić nazwiskiem Józefa Piłsudskiego! Gdy całą tę szkołę nonsensów, fikcyj i giętkości ośmielano się nazywać szkołą Piłsudskiego! Gdy bez zrozniecia oka, w białych twierdzeniach, że tego właśnie chciał Komendant, że tak właśnie wyobrażał On sobie triumf imponderabilii!

HIERARCHIA I KOREK

Dyskryminacja młodszego pokolenia Piłsudczyków posiada znaczenie wykraczające poza granice jednego tylko obozu. Zjawisko to przybrało w obzje legionowym szczególnie jaskrawą postać, lecz w tym czy innym stopniu istnieje ono wszędzie. W swojej klasycznej postaci polega ona na tym, że całe pokolenie młodsze od legionistów, a więc wieku plus minus od lat 28 do 38, nie jest dopuszczane do poważnej pracy państwowej.

Przyczyn tego zjawiska nie trudno jest dociec. Legioniści, z chwilą wystąpienia na arenę publiczną, byli z reguły b. młodsi i niezróżniczkowani co do wieku. Wynikiem tego było, że drabina państwowa (na szczeblach odpowiedzialnych) została obsadzona przez ludzi w jednakowym wieku. Jeśli weźmiemy za przykład administrację, to okaże się wówczas, że radca, naczelnik wydziału, dyrektor i wiceminister są jednolatkami. Naturalny ubytek najstarszych nie istnieje, jak dotąd, w warstwie rządzącej, gdyż wszyscy są rówieśnikami i to w sile wieku. Nie istnieje taki stan rzeczy, że z chwilą, gdy na górę ubywa stary, na dół otwiera się miejsce dla młodego. Dlatego też na drabini hierarchicznej wytworzył się dzisiaj dławiący korek, pod którym duszą się i tłamszą młodsze elementy.

FRONT ARTYKUŁU PIERWSZEGO

Sytuacji, jaka się dziś wytworzyła, w żaden sposób za normalną uznać nie można. Artykuł 1 Konstytucji Kwietniowej

stwierdza wyraźnie, że „każde pokolenie obowiązuje zane jest wysiłkiem własnym wzmocnić i powagę Państwa”. Jest to nakaz kategoryczny, oparty na następnej sankcji moralnej: „za spełnienie tego obowiązku odpowiada ono przed potomnością swoim honorem i swoim imieniem”. Nie jest więc rzeczą normalną, że jedno z tych pokoleń tego obowiązku konstytucyjnego spełnić nie może. Czy można wobec tego się dziwić, że pokolenie to uważa się za skrzywdzone i że w szeregach jego legnie się głuchy bunt przeciwko swojej krzywdzie i dyskryminacji?..

Trudno jest przewidzieć dzisiaj, jaką postać przybierze akcja skrzywdzonego pokolenia. Wszystko będzie zależało od tego, na jakie opory napotka logika, słusność i sprawiedliwość. Jedno tylko jest pewne, że w szeregach tego pokolenia rodzi się poczucie solidarności swoich interesów. Poczucie to wzmagają potem ten fakt oczywisty, że animozje polityczne są w jego szeregach znacznie słabsze, niż w pokoleniu starszym. Dlatego też tak łatwo mogą np. znaleźć ze sobą wspólny język ONR-owcy z młodszymi Piłsudczykami. I tu i tam istnieją bowiem ludzie, których się nie dopuszcza do pracy, których się odtrąca i spycha. I tu i tam istnieje przeświadczenie, że pokolenie, któremu nie danym było dotąd działać i tworzyć, potrafiłoby zrobić szereg rzeczy lepiej i mądrzej, niż pokolenie, które już dało do siebie wszystko, które jest zdarte nerwowo i wyczerpane fizycznie.

I dlatego jest rzeczą całkiem na czasie współdziałanie i porozumienie ze sobą odtrąconego pokolenia. Jest rzeczą całkiem możliwą powstanie wspólnego frontu w celu zrealizowania obowiązku, jaki nam nakłada Konstytucja. Frontu Artykułu Pierwszego.

Okres obecny jest okresem reakcji przeciwko systemowi, który opisaliśmy wyżej. Wiele jeszcze rzeczy trzeba będzie w Polsce naprawić lub zmienić, lecz nawrót z fałszywej drogi jest już dzisiaj faktem dokonany. Rzecz najważniejszą jest więc dzisiaj nie kwestia zmiany kierunku, lecz realizacji w praktyce nowego kursu politycznego. Wiemy bowiem aż nadto dobrze, jak to martwy może „trzymać żywego”. Wiemy doskonale, jak to niektóre duchy lubią tłuc się po różnych zakamarkach i nie chcą iść do niebytu.

Postulat odmłodzenia wymaga dzisiaj w Polsce szczególnej uwagi i szczególnej troski.

Witold Iphorski-Lenkiewicz

POLITYKA I SPOŁECZNICTWO

(NA MARGINESIE RUCHU MŁODO - ROBOTNICZEGO)

Są w życiu naszym dwie dziedziny, których wzajemny stosunek nie został uregulowany żadnymi normami, żadnym rozsądnym obyczajem, żadnym logicznym związkiem. Mamy tu na myśli politykę i — pracę społeczną.

Wiemy nie od dzisiaj, że polityka i społecznictwo lubią ze sobą chodzić w parze. Ze multum organizacji społecznych w Polsce uprawia jawnie lub skrycie działalność polityczną na mniejszą lub większą skalę, lub też — odgrywa rolę w świecie politycznym, co mniej więcej na jedno i to samo wychodzi. Wiemy o tym, jak Polska długa i szeroka, przywykliwszy już do tego i nolens-volens milcząco na to przyzwalamy. Polityka to nerwus i ramię i w tak demokratycznej epoce, jak nasza, przekonać musi wszelkie dziedziny życia zbiorowego. Myśl polityczna nie ogranicza się dziś, jak w czasach kongresu wiedeńskiego, do głów nielicznych mężów stanu. Myśl ta walczy o narody i państwa, o pełnię władzy nad masami, nie dziwnego więc, że penetruje wszelkie formy, w jakich życie zbiorowe się wyraża. Polityka przenika do pracy społecznej i wprowadza w nią elementy dynamiczne i bojowe. Toczy się walka polityczna o organizacje społeczne i związki zawodowe, wre bój między różny-

mi stowarzyszeniami o pokrewnych dążeniach społecznych, lecz różnymi celach politycznych.

Akcja polityczna w tej lub innej formie prowadzona stala się już niemal częścią składową pracy społecznej. I byłoby co najmniej marzyliściem chcieć oczyszczać „teren społeczny” z polityki i upierać się przy t.zw. „czystym” społecznictwie wolnym od zabarwienia politycznego. Nie brak wprawdzie u nas głosów, że działaczowi społecznemu politykować nie wolno. Ze powodowany partyjniactwem traci on rychno z oczu cel główny, społeczny, utrudnia pracę sobie i innym, wnosząc mury tam, gdzie powinna się rozciągać wspólna, gromadka dziedzin.

Otóż trzeba stwierdzić wyraźnie, że nie tak nie dzieli ludzi w pracy społecznej jak polityka lecz — równocześnie — nie tak mocno nie łączy. Idea polityczna jest elementem bodźcem pracy masowej daleko skuteczniejszym niż najpiękniej wyrażony cel społeczny czy oświatowy. Analfabetyzm jest hańbą oświaty i kultury ale — o ile bardziej boli, gdy jest

przyczyna bezwładu narodowego. Mgliste idee polityczne porywają często głębiej niż konkretne zadania społeczne. I tego faktu lekceważyć nie należy. Idzie tylko o to, by w działaniu społecznym hołdować takiej polityce, która nie — rozbija, lecz organizuje masy do pracy w skali państwowej. Polityka do użytku społecznego jest narzędziem a nie celem samym w sobie. Ta tylko polityka jest dobra, która uaktywnia naród, która stawia ludzi do walki o cele wspólnoty, która zmusza ogół do bezinteresownej i realnej służby społecznej. Taki jest sens nowocześniejszego społeczeństwa. Wyszło już ono dziś z dobowy pomyślnym i wymaga wielkich idei politycznych.

* * *

Te wielkie idee nie mogą być jedynie zaszczepiane działaniem społecznym w sposób jakiej się komu żywnie podoba. Istnieje kryterium zdrowego rozsądku, które nie pozwala np. organizować warstw zachowawczych pod hasłem radykalizmu i naodwrot. Nikomu nie przyszyło do głowy zakładać związki ziemianek pod hasłem „proletariatuski — łączyć się”. Byłby to skandal towarzyski i popostu absurd. Podobnie nie można związkowi pracownic domowych narzucać ideologii związków pań domu. Byłaby w tym jakaś grubsza nieprzeżyłość kazać pracownikowi żyć i działać ideowo celami swego chlebowadcy. Jak również nie jest możliwe by formalnie brali się do pracy społecznej na rzecz pana dziedzica lub szli do urny wyborczej głosząc na jego interesy, bo „jaśnie pan tak kazali”. Jaśnie pan zgrzeszyli by w ten sposób ciężko przeciwko dobremu obyczajom społecznym.

Są to wszystkie przykłady absurda ale i jednak wydaje się iż niezbyt dalekie od tego, co dzieje się na prawdę. Weźmy za przykład życie społeczne młodzieży pracującej w Polsce. Kto i jak bierze się do pracy w tej dziedzinie, jakie cele pragnie przez to osiągnąć, tego nie spisaly ani na wolewój skórze. Na tym niewielkim stosunkowo wycinku społecznym spotykamy się ze znanym wachlarzem ideologicznym kierunków, które walczą z sobą, ścierając się i formułując w ustawicznym napięciu. Ale ogółowi młodzieży robotniczej ani o włos przez to lepiej się nie dzieje. Potwierdza się prawda, że politycy wprowadzają ruch na odcinku społecznym, ale nie osiągają społecznych wyników, bo na to potrzeba zgody ideowej. Pod tym zaś względem dzieje się coraz gorzej. Niedawno doszedł naszych uszu fakt, że w jednym z nielicznych rzetelnie pracujących związków młodzieży robotniczej nastąpił — ferment polityczny. Oto część członków zarządu zaangażowana w t.zw. wielkiej polityce, z mienią radykalnie kierunek tej polityki, zachowując jednocześnie kierownicze w związku stanowiska. Organizacja zmudnie całymi latami montowana, formowana ideowo, znalazła się w położeniu co najmniej tragicomicznym.

Mamy tu do czynienia z typowym przykładem, gdzie ideologia polityczna przestaje być narzędziem rozwoju ruchu społecznego i wiązania go z państwem, a przeciwnie — organizacja społeczna staje się narzędziem polityki. Objawem są szczególnie gorszącym jest, że chodzi tu właśnie o organizację młodą i robotniczą. O jedną z tych, za pomocą których chciał przebudować strukturę społeczno-organizacyjną w Polsce nie kto inny, lecz — Adam Skwarczyński.

I dlatego fakty takie, jak ten, nasunąć muszą myśli i refleksje

ogólniejsze. Narodowe organizowanie się warstw pracujących odbywa się w państwie w warunkach szczególnych. Tu nie chodzi o rozbudzenie świadomości polityczno-państwowej w tym stopniu, w jakim to się czyni np. w organizacjach mieszczańskich. Tu idzie o śmiertelną walkę z groźną i niepoahowaną jeszcze z morą polityczną walki klas. Nie należy zapominać, że jeśli po stronie „narodowo-państwowej” nie ma żadnego uprządkowanego stosunku między działaniem społecznym a akcją polityczną, to po tamtej stronie barykady, w bloku marksistowskim stosunek ten jest zgodny, logiczny, potrzebny. Tam — struktura polityczna zorganizowana jest na zasadzie struktury społecznej.

Tam — działania społeczne pokrywają się ściśle z pracą polityczną, dają sobie wzajemnie siłę, kierunek, idą wspólnie na podobną mas. Jeśli tam młody oświatowiec uczy czytać analfabeta, to po to, by mu dać do rąk bibulę partyjną, by nauczyć go środków i celów walki o byt swej „klasy”. Od czerwonej „gromady” do sztabu partyjnego konstrukcja cała jest w sposób jednolity pomyślana i zaprawiona jednolita treścią społeczno-polityczną.

Tej logiki pomiędzy pracą społeczną i polityczną gdzie indziej się już w takim stopniu nie spotyka. Jest to oczywiście wy-

nikiem demagogicznemu dopasowania hasel politycznych do położenia socjalnego mas i do zadań społecznych ich stowarzyszeń. Taka konstrukcja społeczno-polityczna jest w ramach narodu i państwa brzemienne w groźne konsekwencje, ponieważ jest skierowana przeciw idei jedności narodowej.

* * *

To, co powiedzieliśmy wyżej nie oznacza jednak by zharmonizowanie struktury społeczno-organizacyjnej i politycznej nie było wykonalne w ramach państwa dla dobra ogólnonarodowego. Być może, że do takiego zorganizowania społeczeństwa w państwie potrzeba zawsze jakiejś doktryny społeczno-politycznej. Ale brak tej doktryny nie usprawiedliwia jeszcze, by życie społeczno-polityczne mogło się krzewić bujnie, chaotycznie i bezplanowo, regulowane tylko „od wierzchu” biurokracyjnymi zarządzeniami. Brak doktryny ogólnej nie usprawiedliwia jeszcze by życie społeczno-organizacyjne miało być oddane na pastwę polityki wszelkiego autoramentu, kierunków i celów.

Próby „odpolitycznienia” życia społecznego, stosowane jako remedium w trybie urzędowym, skazane są z góry na niepowodzenie, ponieważ nie ma już dziś w państwie takiej siły, któraby zdolała ten negatywny proces przeprowadzić. Co więcej, mogłoby to spowodować już dziś obumarcie pracy społecznej. Byłoby niejako równoznaczne z odbieraniem organizmowi żywotowych soków tylko dlatego, że jakieś komórki rozdzielać źle w nim funkcjonują. Los pracy społecznej w Polsce jest już dziś ściśle z wiązany z stanem walk politycznych i tylko złagodzenie tarć, zjednoczenie działalności społeczeństwa mogłoby zharmonizować i ożywić działalność społeczno-realizacyjną.

Ala na krótszą metę, na dziś musimy przynajmniej obowiązywać kryterium moralności społecznej. Szczególnie — gdy idzie o związki rzemieślnicze, robotnicze i włościańskie. Szczególnie — gdy idzie o organizacje młodzieży tych warstw. Nie może być tak, by cele społeczne, statutowe związku stały w rażącej sprzeczności z celami politycznymi przynawców. Związek społeczny nie może być narzędziem gry o t.zw. „wielką stawkę” polityczną, nie mającą nic wspólnego z dobrem zrzeszenia.

Z powierzchni życia polskiego muszą zniknąć wszelkiego rodzaju „lejb-gwardie”, z którymi fuhrerzy robią, co im się podoba. Muszą zniknąć placówki „postępu” i pseudoradykalizmu, które łączą ukryta a jaskże niemoralna nie z placówkami wstecznicstwa i reakcji. Bo takie zjawiska przekraczają już granice elementarnej przystożności. Pano wje w cylindrach i z pękającym brzuchem, których jedynym celem jest obrona stanu posiadania, zrodzonego ze społecznej krzywdy, nie mogą uchodzić za mecenasów warstw upośledzonych.

Bo — ideologom walki klasowej, po tamtej stronie barykady, trzeba przynajmniej przyznać jedno. Brak im rozumu państwowego, ale nie brak logiki i konsekwencji. Brak im patriotyzmu, ale nie brak — wolno sądzić — troski o los tych warstw, którym chcą przewodzić.

Natomiast po tej stronie barykady zdarzają się jeszcze nieraz w dziedzinie społecznosci sprawy i ludzie, o których nawet tego powiedzieć nie można.

Bolesław Wasylewski.

„...NA MIEJSCE WYMIERAJĄCYCH „NIEPODLEGŁOŚCIOWCÓW”, KTÓRYCH WALKA HARTOWAŁA, POWSTAWAĆ MUSZĄ CORAZ NOWE TYPY NIEPODLEGŁE, ZAHARTOWANE PRACĄ CODZIENNĄ, NIERAZ NA POZÓR BARDZO SPECJALNĄ”.

ADAM SKWARCZYŃSKI

REFLEKSJE I UWAGI

CZYŻY AGENT KOMINTERNU W SUTANNIE?

Ciekawe wiadomości otrzymała nasza redakcja z Rzeszowa. W dniu 18 b. m. odbył się tam okrogły zjazd Stronnictwa Ludowego, na którym przemawiał m. in. ks. Panas.

Przemówienie tego osobliwego Śługi Bożego zasługuje na baczną uwagę. Bo to, że ten kapłan chrześcijański jest fanatycznym a postacie mienią awiści — to nas szczególnie nie dziwi. Do wielu rzeczy mieliśmy już czas przyzwyczaić się w Polsce. To, że po przemienianach wielebnego kapłana rozpełnili słuchacze wyrażają gotowość chwytności za słowo i rozpalają się głowami w swoim — też należy do stałego repertuaru jego „działalności misyjnej”. Szu Były, któremu on służy podobno, powiedział wprawdzie: „miliujcie nieprzyjaciół swoje”, ale cóż to ks. Panasia może obchodzić?... Jak wiadomo — Pan Bóg jest wysoko, Papież daleko, a Witos i Praga Czeska blisko. Cóż tam ks. Panasia może obchodzić jakieś Pismo Św.?

Bez szczególnego zdumienia przyglęliśmy więc wiadomości o nowelizacji przez księdza nie tylko do bojkotu wyborów, ale do strajku chłopskiego i czynnych wystąpień w dniu 6 listopada. Zaciekać nasze obudzili dopiero ustęp przemówienia, odnoszący się do polityki zagranicznej. Jak się okazuje ks. Panas nie tylko stał walczyć z „demokracją”, „stającą po stronie państwa demokratycznego w obronie Czechosłowacji”. Nietylko chciał, żeby krew katolickiego chłopca polskiego była przelana w obronę husycko-masońskiej republiki p. Benesa. Ks. Panas oświadczył na dokładkę, że „Polska powinna uregulować polubownie swoje sąsiedzkie zatargi z Rosją Sowiecką, a przez to stworzyć sobie sojusznika na przyszłość.”

Zastanówmy się przez chwilę spokojnie, co oznaczają te słowa. Pomiedzy Polską a Rosją Sowiecką nie istnieją żadne nieuregulowane spory sąsiedzkie. Nie istnieją żadne zatargi graniczne, gdyż granica jest wykięta definitywnie, a porządek na niś utrzymuje KOP. Kamieniem obrany z ZSSR jest sam fakt nieistnienia w Polsce „zachodniej Białosru i Ukrainy” czyli naszych kresów i Malopolski Wschodniej. Kamieniem obrany jest zakaż działalnośći komunizmu i Kameniem obrany jest Rkpłitej. Grzechem śmiertelnym jest wreszcie obrona suwerenności Państwa i brak zgody na szwandenie się przez granice terytorium o by i w o j s k , jak to miało miejsce za czasów Piotrowa Wiedla, Karolów i Frysk.

Rzecz prosta, Moskwa nie żąda uregulowania „sporów” odrazu. Wystarczy państwa, gdybyśmy zalegalizowali partię komunistyczną i poszli na tworzenie „frontów ludowych” z udziałem komunistów. Wówczas odrazu uzyskalibyśmy rangę państwa „demokratycznego”, godnego stania się sojusznikiem „wielkiej Rosji sowieckiej”. Dedyerat ks. Panasia zostały spełnione.

Rzecz ciekawą z ządaniem sojuszu z Rosją Sowiecką — jest niekwestyjnie dzisiaj jawnie bardzo eksponowany przedstawiciel marksizmu i międzynarodówki. Milczy o tym centralny organ PPS — „Robotnik”, milczy szeregi innych czolowych osobistości. Z ządaniem sojuszu z Rosją Sowiecką występuje, jak dotąd „Czerwony Sztafard” — centralny organ KPP — i sługa krzyża — ksiądz katolicki.

Nie chcemy sugerować w tym miejscu jakoby ks. Panas był świadomym agentem Kominternu. Dowodzą na to nie mamy i za rękę dobrodziejca nie zaplamiali. Ale jeśli zadamy sobie pytanie: co robiłby na terenie COP, w Rzeszowie, świadomy agent p. Dymitrowa? — zbieżność metod działania byłaby zastanawiająca.

Bo zwaliśmy tylko: taki agent musiałby niewątpliwie organizować strajki rolne (i to właśnie w COP! właśnie w Rzeszowie!). Musiałby podburzać ludność do czynnych wystąpień przeciwko organom państwa. Musiałby budzić niechęć do Państwa i wzywać do bojkotu aktów państwowych, jakimi są wybory. Musiałby wzywać do wojny w obronie Czechosłowacji. Musiałby wysławiać sojuszu z ZSSR — „państwem robotników i chłopów”. Musiałby wreszcie sprrowadzać istniejące z ZSSR kontrowersje do rozmiarów drobnych „zatargów sąsiedzkich”, których nie chce zaliczyć „rząd faszystowski”. Innymi słowy — musiałby robić to samo, a może nawet mniej, co ks. Panas.

Nad zbieżnością tego rodzaju przejść do porządku nie wolno. Bo jeśli ktoś jest nawet honorowym i niewiadomym agentem Okregu Przemyskiego, sytuacja nie zmienia to ani o jotę. Musimy więc zapytać władze duchowne, czy naprawdę nie im o tym nie jest wiadomo? Czy nie przydałoby się tutaj jakiś pokała ościelna, jakiś klasztorne ustrojny, jakiś codzienny brewiaryj, a na dokładkę — suchy post, twarde łożo i dziesięć dyscyplin po każdym Ojcznaszu?

Musimy zapytać władze państwowe, czy naprawdę ma być tolerowana w nieskończoność podobnego rodzaju agiacja? Musiałby być podburzać ludność do czynnych wystąpień przeciwko organom państwa. Musiałby budzić niechęć do Państwa i wzywać do bojkotu aktów państwowych, jakimi są wybory. Musiałby wzywać do wojny w obronę Czechosłowacji. Musiałby wysławiać sojuszu z ZSSR — „państwem robotników i chłopów”. Musiałby wreszcie sprrowadzać istniejące z ZSSR kontrowersje do rozmiarów drobnych „zatargów sąsiedzkich”, których nie chce zaliczyć „rząd faszystowski”. Innymi słowy — musiałby robić to samo, a może nawet mniej, co ks. Panas.

Sylwetką tego osobliwego „kapłana” warto zająć się w szerszym i bliższym. My go w każdym bądź razie z oka nie spuścimy.

CZY PROF. STRONSKI UDERZY SIĘ W PIERSI?

Wypadki cześnie rozwijają się z taką szybkością, że trudno pisać o nich — do miesięcznika. To bowiem, co się napisało przed chwilą, może stać się nieaktualne — z a pół godziny. Spróbujemy więc uchwycić wyła-

cznie rzeczy zasadnicze, które nie zmieniają się już przez to, że rozwój wypadków będzie taki lub inny.

Leży oto przed nami numer tygodnika „Czarno na białem” — organu naszych „demokratów” i ludowo-frontowców. Numer z dnia 4 września r. b. Na pierwszej stronie widzicie artykuł „Granice Wielkiej Brytanii przesuwa się nad Weltaue”. Mialo to oznaczać, że granica sudecko-niemiecka jest dla Anglii rzeczą świętą i że będzie ona jej brońią jak s wojewej własniej. To było przekonaniem naszych „demokratów”.

Miewno trochę tylko czasu i okazało się, że jest nie co inaczej. I dlatego — pierwszy raz zasadniczy wniosek jest taki, nasi „demokraty” przewidywać nie umieją. Nasi „demokraty” żyją w świecie uroję, złudzeń i fikcji. Słuchają naszych „demokratów” w polityce zagranicznej byłoby rzeczą fatalną i zgnubną. Ideologia „łożowa” zaślepiła ludzi i pozbawia trzeźwości sądu. A ślepi nie nadają się na przewodników narodu.

Gwałtowne zawalenie się całego gmachu fikcyj jest drugim zasadniczym momentem sytuacji. Nie było chyba dotąd w historii przykładu, żeby tak nagle przejechały na oścezy miliony ludzi, żeby tak nagle zmieniły się pojęcia o tym, co jest twarde i mocne, a co złudzenie, miraże i mrzonki. Sceptycy i dalekowidzowie przeżywają dzisiaj okres zaśluszonej satysfakcji. Od lat całych powtarzali oni: Czechosłowacja to „Golem w fartuszkach” (określenie, zdaje się, Filochowskiego). To kolos (wiesz, że leniwo koloski) na glinianych nogach z kłami i cyrklem w dłoni! To fikcja, która i swa ościelność. To homunculus wyległy w retoricie kongresowej, który nie w wytrzyma godzinny próby i walki!

Alc zaraz po tym rozległy się oburzone głosy: — to nieprawda i powtarzaj! Za rzekoma fikcja — to zwnornik skłiepienia europejskiego! To twierdza betonowa wolności i demokracji! Tylko z Czechosłowacją winna się Polska! Tu nasze miejsce! To nasza misja! Uczmy się od Benesza! Kierunek na Pragę! Tako gadał prof. StronSKI i inni...

Mówili sceptycy: nie przeceniamy naszego sojuszu z Francją. Nasyciona republika rentierów nie ruszy się tak odrazu, gdy Niemcy zajądą od nas Pomorza lub Śląską. Nie ogłoszą odrazu mobilizacji w naszej obronie, o ile nie żądają jakiejś dodatku okoliczności. Nie bądnym przedmiotem gry francuskiej, który może być o drzewa i konny wiedy, gdy przestanie być potrzebny. Ukłamy na własne potrzeby stosunek z sąsiedziami. Prowadzimy swoją własną politykę w Europie środkowej i wschodniej. Oprzymy swoje bezpieczeństwo na naszej własnej sile i na naszych własnych porozumieniach, a nie na papierowych gwarancjach. Nie dajmy się uwieść złudzeniom „bezpieczeństwa zbiorowego”. To fikcja i dyrdymaki. Pies z kulawą nogą nie ruszy się w naszej obronie, o ile mu ktoś nie nadepnie na ogon...

Alc zaraz potem rozległy się krzyki: to herezja i zgnuba! Ta „samodzielnosc” może nas drogo kosztować! To intryga Berlina! To gra pleu roi de Pruseli! Nasze miejsce w rywdwaniu francuskim obok Czechosłowacji! Franca dotrzyma swego słowa! Bądnym tylko grzeźni, bądnym tylko posłuszni, a Paryż o nas nie zapomni! Allons, enfants de la patrie...

Dzisiaj cały ten gmach fikcyj leży w żalonych gruzach. Dzisiaj już wiemy, co o nasza sojuszu z Francją i gwzranie z francuskimi. Dzisiaj już wiemy, jak zachowaliby się Franca, gdyby Hitler zażądał Gdańska. Dzisiaj już wiemy, jak wygląda nagroda za wicność, lojalność i posłuszeństwo. Dzisiaj jesteśmy bogatsi w doświadczenie i mądrzejsi, niż szcześnie — przed szkodą.

Jeśli istnieją na świecie pojęcia lojalności i dżentelmeństwa, — oczekujemy że p. prof. StronSKI przeprosi plk. Becka.

NOWACZYNSKI O GOLEMIE, CZYLI JAK TO PRAGA CHCIAŁA DZIELIĆ POLSKĘ.

Skoro mowa o prof. StronSKI, zwróćmy uwagę na stanowisko innego wybitnego pisarza tego samego obczu — Adolfa Nowaczyńskiego. W swoim czasie (a było to czasy trudnych w swym opanowaniu) głos Nowaczyński — StronSKI brzmiał harmonijnie i zgodnie. Dzisiaj sytuacja jest inna. P. prof. StronSKI przeszedł parę dni temu cmołak z zachwytu nad p. Beneszem i dowodził, że Polska nie powinna brykać, a iść spokojnie w czesko-francuskim zaprzęgu. Adolf Nowaczyński natomiast od dłuższego już czasu zaczął tłumaczyć odwrotnie opinie polskiej, czym jest naprawdę „Frage la rouge” i jaką rolę odgrywa w niej „lamentable Edouard”.

Jeszcze na horyzoncie Europy nie zaistniała kwestia sudecka, a już w artykule „Golem w Prague la rouge czyli żydki w czerwonej Pradze”, ogłoszonym w „ABC”, Nowaczyński pisał:

„Tak, to już jest nowa Franca i inne Czechy. Nie ma o co się dalej ludzi i otumaniała opinie publiczną w Polsce. Prawdę, choć nieprzyjemną, należy zacząć odsłaniać na całym froncie.”

„Rzpiech wskazany jest dlatego, że już pojawiło się wielu fałszywych proroków, którzy chcą nas wciągnąć w jakieś zasięki z drutów kolczastego i w akcję zemsty „swiata kulury” (sic!) na nowoczesnym Hamanie, nie zawahają się przemawiać w imieniu czy z polecenia „ducha dziejów naszych” (których naszych?), i będą się szminkowali na Słowian z dżiada pradziada i powoływali trzy razy dziennie na „Pisic Pola”, Grunwald, H. K. T., Bismarcka itp.”

„Prague la Rouge za swoją wiarę w Genewę, za „miłotę” do Kremu i nadzieję w zwycięstwo Marxizmu stała się oczkiem w głowie takich Goliatów i Samsonów, jak „Manchester Guardian”, „Pester

Lloyd", "New York Times", "Intransigent" Dreyfusowski no i organów naszych Frankistów i naszych Rusyłów, nie mówią już o całej prasie socjalistycznej i skrajnie hysteryjnej.

...Czerwona Praga dzisiejsza — sojusznicka wojskowa Sowietów, forpoczta Kominternu i azylum wszelkich emigracji rewolucyjnych stąd się w czerwoni latami oczkiem w głowie Juiverie całego świata.

...Gdy w kinach wystęlały w kronikach podobny hersztów katołańskich, publicznie białe oklaski, a gdy Stalina, przyjmującego delegatów na Czerwonej Płoszczyźnie, — ciężkoprzydła publiczność wpada w trans i wstaje.

...Od momentu, w którym dzięki protekcji wszechwładnej Masonerii i kapitalizmu żydowskiego uzyskano nadspodziewanie dzisiejszą konfigurację na mapie (długa książka), za przysiężono żydostwu światowemu miłość i wierność.

...Najlepszy głos krytyczny o oligarchii masońskiej tępony jest tak z pruska pruska, jak tępon i oglądane są wszystkie mniejszości narodowe. Natomiast „mędrzy Syjoniści” to tabu, nietykalni. Wziaman za to Emil Ludwik pisze panegiryczny o lamentable Edouard z nadgranicznicy Polska od dwóch lat, bywa zasypywana komunistyczną bibulą, masowo drukowaną nie dalej, jak za mostem w czeskim Cieszynie.

...Duży tedy nacisk kładę na akcentach „pobratymstwa” narazie nie można. Jest owsem pobratymstwo, ale praskich żydów z warszawskimi Lewitami, Lewinami i Semi-Semitami.

...Panom Pragi wystarczało pobratymstwo z 350.000 żydów we-wnętrznymi i pobratymstwo z całym żydostwem globu. Ufna w Międzynarodowej zlotu i czerwoni i ufna w sukces milionów Sowietów Xerxes, pozwalała sobie prusko-praska idea masońska („nadwładza”) na pruskie metody wobec słowiańskich mniejszości, na drażnienie Szwabów i Nazich, oraz na kompletne bagatelizowanie Polaków i systematyczne, powtarzające się wózenie nowego podziału Polski (sic!).

Taka jest różnica „pomiedzy dawną „Złotą Pragę” a dzisiejszą Pragą la rouge et stuporeusement ekspozyturą bolszewizmu i Sowietów w samym centrum Europy.

Tak pisał już dawno Nowaczyński o przedmiocie podziwu i miłości p. Pruskiego...

JAN LUDWIK POPLAWSKI, MIEDZIŃSKI I BECK.

Na marginesie tętniącej aktualnością sprawy czeskiej rodzą się poza tym pewne teoretyczne refleksje. Chodzi mianowicie o wciąż jeszcze aktualną w Polsce sprawę Narodizmu. O stary spór o to, czy linia podziału między Piłsudczycami a „Obodem narodowym” jest jednocześnie linią graniczną między Narodizmem a jakąś inną ideologią? Czy Piłsudczycy są nacjonalistami, czy nie?

Co do nas — sprawa jest jasna. Jakże bowiem inaczej można nazwać stanowisko Rządu Polskiego w sprawie Śląska za Olzą? Czy nie jest to stanowisko nacjonalistyczne? Czy nie jest realizacją i deologizacją narodowej gdy się powiada, że „nie spoścniemy, dopóki nasi bracia — kość z kości Narodu — nie zostaną złączeni z Matczyzną”? Czy nie jest to wspaniała postawa nacjonalistyczna? Czy p. Beck jest naprawdę gorszym narodowcem od p. Zygmunta Wasilewskiego?

Powtarzamy — sprawa jest tak oczywista, że aż byle w oczy. Przypuszczam, że tego samego zdania byłiby i twórcy teoretycznej doktryny Narodyzmu Polskiego. Ośmielam się sądzić, że taki np. Jan Ludwik Popłowski pozostawał w doskonałej komitywie z dziesięćsiem realizatorami i idej narodowej. Wyobrażam sobie doskonale, jak to się działy Nestor nacjonalizmu polskiego spotykałby się z p. Miedzi-

skim lub Beckiem, jak błogosławiłby ich pracy nad realizacją tych ideałów, którym sam całe życie poświęcił. Bardzo sobie plastycznie wyobrażam tę scenę...

Powtórzmy raz jeszcze nasze „ceterum censeo”. Kuch narodowy w Polsce płynie dzisiaj dwoma korytami. Jedno z nich — to Piłsudczy (z wszelką brzołą — ich trzema zasadniczymi), drugie — to „obóz narodowy”. Nie ma dzisiaj żadnego sensu, żeby te koryta płynęły nadal osobno. Nie ma żadnych istotnych przeszkód, żeby nie mogły się one złączyć i połączyć. Monopolu na ideę narodową nikt dzisiaj mieć już nie może. Nikt nie ma prawa powiedzieć o sobie „Polska — to my”. Animozje i urazy psychiczne mogą być przez wyćwiczenie e. Jeśli się będzie na prawdę chciało zjednoczenia — porozumienie będzie łatwiejsze, niż się przypuszcza.

Być maniakami — jak twierdzą — nie bardzo wypada, gdyż oznacza to łagodniejszy stopień wariacji. Przynajmniej jednak chętnie, że jesteśmy maniakami i fanatami idei zjednoczenia Narodjalizmu w Polskiego. Pomimo wszystko — wierzymy w powstanie jednego wielkiego, nowoczesnego Obozu Narodowego. *Contra spem spero!*

MERKURYUSZ I WOLFKE.

Istnieje w Polsce impreza, zwana lotem stratosferycznym. I istnieje przy niej Kada Naukowe, na której czele stoi prof. Wolfke. Otóż temu to właśnie prof. Wolfkemu „obserwizykowi Politechniki Warszawskiej” — „Merkuryusz z Polski” posterwał b. poważnie zarzuty. Były to zarzuty tej kategorii, że dyskwalifikowały prof. Wolfkę i jako człowieka i jako uczonego. Minęło jednak kilka tygodni, a p. Profesor nie uznał za stosowne w żaden sposób zareagować. Nie zareagował też inne czynniki, obdarzające p. profesora swoim poparciem i zaufaniem. Obrzuty Merkuryusza zapytuję więc słusznie, czy naprawdę w Polsce może sobi, kichać na opinie publiczną każdy, kto do zajęć laboratoryjnych i innych nosi ten lub owy fartuszek?

Naszym zdaniem, losy ataku Merkuryusza tłumaczą się łatwo. Wydaje się nam, że nasz Człystogdy Kolega całkiem niepotrzebnie poglądy dłużył rzeczy; atak na lot stratosferyczny i atak na prof. Wolfkę. Nie orientujemy się w wartości naukowej lotu i nie możemy wydać sędu, czy to jest „budka balonowa”, czy też nie. Ale mamy niespore dowody na to, że wartość propagandowa tej imprezy jest olbrzymia. Wystarczy przejrzeć prasę zagraniczną, aby zdać sprawę z zainteresowaniem, jakie lot ten obudził w całym świecie. Nie jest rzeczą złą — przy stanie naszej propagandy! — pokazać światu, że Polacy nie są patałachami i potrafią wzbije się wyżej niż ktokolwiek inny. Gdyby nie sprawa sudecka, świat przez parę dni nie miałby większej sensacji. Dodatk nadzwyczajne w Londynie i Chicago byłoby murowane.

Lot stratosferyczny jest w Polsce imprezą popularną. Zainteresowanie opinii publicznej zamierzonym wyczynem jest oczywiste. Impreza została szeroko rozreklamowana w świecie i odwołanie jej w chwili obecnej nie byłoby wielką stratą. Byłaby to kompromitacja, skandal i ośmieszenie się. I właśnie dlatego atak na prof. Wolfkę — jako organizatora lotu — nie posiada warunków powodzenia. Pomiedzy dwiema zupełnie różnymi rzeczami zostało wytworzone całkiem niepotrzebne junctum.

inna rzecz, że gdy lot się odędzie — do zarzutów Merkuryusza trzebba będzie powrócić. OOpinia publiczna musi się dowiedzieć, czy Merkuryusz powiedział prawdę czy nie. Nie może wytworzyć się w Polsce taki stan rzeczy, że opinie tej może lekceważyć każdy, kto jest Wielkim Majstrom od tej czy innej magii. To dopiero byłby skandal nad skandalem!

wl.

PRZEZ BRUNATNE OKULARY

Zell am See. Wycieczka w góry jest chyba najlepszą okazją do dłuższych rozmów i dyskusji, niewiele pod tym względem ustępują partii golfu, która ogólnie uznawana bywa za idealnie nadająca się do tego celu.

To też kilka bliższych i dalszych wycieczek w pięknych okolicach Zell am See, w stronę potężnej ściany Gross Glocknera, pozwoliły mi się zorientować nie tylko w tej części Alp, ale także w myślowości moich niemieckich towarzyszy, w ogromnej większości członków i ludzi przeciętnych, doskonałych przedstawicieli swego typu.

Nie rozmawiając z nikim innym, nie czytając innych pism jak niemieckie, starałem się spojrzeć na świat przez brunatne okulary i wejść w skórę młodego Niemca pod każdym względem. Już po kilku dniach złączyłem się zarysowywać w moich oczach obraz Europy i świata widzianych przez młodego członka N. S. D. A. P., który nigdy swego kraju nie opuścił, a ty bawom stanowią większość. Trzeba przyznać, że był to obraz niepokojący.

Widziałem Francję na skraju ostatecznej katastrofy, zdegenerowaną i przegniłą do szczytu, pełną wojsk kolorowych, rządzoną przez zbrodniarzy, a jednocześnie żądną władzy nad Europą.

Anglia leżała gdzieś daleko, za kanałem La Manche o szerokości co najmniej paruset kilometrów, który gwarantował, że

nigdy już chyba nie będzie się mieszać do spraw europejskich. Anglicy byli teści, zarozumiali i nieopisane chłwi. Byli oni najgorszym i najpodszybnym wrogiem niemieckiej ojczyzny, bowiem posiadali kolonie skradzione Niemcom. Jednak jako naród sklepikarzy, niezdołny do niemieckiego bohaterstwa i patriotyzmu, będą musieli prędzej lub później oddać kolonie Niemcom.

Rosjanie poza swoim barbarzyńskim odznaczeni są niewydłkami apatią, bowiem od dwudziestu lat pozwalali się rządzić żydowskim komunistom, sami będąc właściwie dość porządnymi ludźmi, choć niższej kategorii.

Czesi, — to ludzie których jedynym celem jest znęcanie się nad Niemcami sudekami z najbardziej wyrafinowanym okrucieństwem. Poza tym są oni doskonałe uzbrojeni i myślą o napadzie na Niemcy. Razem z Anglikami, Czesi dzielą najcięższą nienawiść niemiecką.

Polacy także znęcają się nad Niemcami, którzy mieszkają w zabranych prowincjach, ale przynajmniej należą do krajów gdzie panują rozumne rządy, tj. totalizm. W razie wojny Polska będzie naszym sprzymierzeńcem i przy tej okazji załatwi się niektóre sporne sprawy.

Amerykani są na skraju ruiny finansowej i kulturalnej. Kilkunastu milionów posiada nieopisane bogactwa, lecz kapitalizm amerykański jest już tak niezdrowy, że lada chwila może

zalać się z nieobliczalnymi konsekwencjami. Poza tym gangsterzy rządzą krajem i walka między milionerami a bandytami do tego stopnia absorbuje kraj, że wszelka interwencja amerykańska w Europie jest nie do pomyslenia.

Italia jest szprymierzona i trzeba ją chwalić. Odczuwa się jednak pewien rodzaj wewnętrznej, rodzinnej konkurencji. Czy lepszy jest faszyzm czy narodowy socjalizm? Mussolini czy Hitler?

Prawie wszystkie pozostałe narody świata są wrogi dla Niemiec. Ale najcięższym jest, że niezyciwe nastawienie obcych dla Rzeszy jest wynikiem jakby jakiegoś olbrzymiego nieporozumienia. Nad całą sytuacją panuje szatańska trójca śmiertelnych wrogów Niemiec, którzy winni są wszelkich ich niepowodzeń przeszłych, obecnych i przyszłych. Są to Żydzi, Masoni i Kościół Katolicki, względnie Jezuita.

Tak samo jak Rosja byłaby może przyznanym krajem gdyby nie żydzi, tak wszystkie inne narody zawiadzają najgorsze swoje cechy i wszelką niezyciwość dla Niemiec jedynie wpływem żydowskim. Potęgą międzynarodowego żydostwa urasta do rozmiarów fantastycznych, wpływ jej daje się znaleźć wszędzie, zaś głównym jej dążeniem i celem jest walka z Niemcami. Masoneria i kościół katolicki także stawiają sobie za główny, jeśli nie jedyny cel zniszczenie Niemiec i pogrzebienie ich we wszelki możliwy sposób.

Taki był obraz świata jaki roztoczył się przede mną, gdy spojrzalem przez brunatne okulary noszone na stałe przez sympatycznych młodych Niemców z którymi rozmawiałem.

Obraz niewesoły. Przedstawia on wszystkie narody jako żyjące niemal bez celu i bez planu, pod znakiem jedynie pełnego brucha i demoralizacji. Na tle tej niemal bezkształtnej masy ścierają się dwie potworne wręcz rozmiarów potęgi: hydra żydostwa i rycezy o sile nadludzkiej — Adolf Hitler. W żydostwie widzą Niemcy siłę niezmiernie wielką, która zaledwie ustępuje narodowi niemieckiemu, jako siła na świecie największej. Inne narody, nawet największe mocarstwa, odgrywają w tej walce tytanów rolę niemal drugorzędne, występując przeważnie jako narzędzia w rękach żydów.

W tym poglądzie na świat wyraźnie mistycznym, choć postrzegającym się materialistycznym argumentami, brak jest miejsca na zło i dobro. Istnieją tylko niemieczki i jej wrogowie, którzy przez to samo są uosobieniem wszelkiego zła.

Wojna nie tylko nie jest rzeczą, której by należało unikać, ale jest żywotną koniecznością. Dopiero w wojnie Niemcy będą mogli pokazać swoją wyższość nad zdegenerowanymi Francuzami, angielskimi sklepikarzami i tchórzliwymi Żydami. W ojnę należy przagnąć jako drogi do wyzwolenia Niemiec z wrogiego kręgu masonsko-żydowskiego. Psychoza oskrzydlenia nigdy chyba nie była tak silnie zarysowana w umysłach mas niemieckich jak dzisiaj. Wojna będzie czemś w rodzaju niemieckiej krucjaty przeciwko żydom, którzy są przyczyną wszelkich niepowodzeń Niemiec i podburzają przeciwko nim inne narody, które skądinąd być może wcale nie byłyby dla nich wrogi.

Żydzi stali się dla Niemców symbolem zła w wszelkich jego przejawach, niezależnie od drobnych wykręceń jakich mogą się dopuścić poszczególni żydzi. Nienawisć do nich nie koncentruje się może specjalnie na jednostkach i wśród przeciętnych Niemców nie zauważa się chęci bicia lub gnębienia poszczególnych żydów. Żydostwo, to nie Rosenbaum lub nawet Rotschild, to abstrakcyjne pojęcie wszystkiego, co jest sprzeczne z doktryną hitlerowską. Nawet jeśli by w armii angielskiej nie było ani jednego żyda, to Niemcy walcząc przeciwko niej będą przeświadczeni, że walczą przeciwko straszliwej żydowskiej osmiornicy, która zagroza w każdej chwili życiu niemieckiej ojczyzny.

Zakręciło mi się trochę w głowie gdy włożyłem brunatne okulary i długo jeszcze po zdjęciu ich musiałem sobie oczy przecierać widząc, że jednak naprawdę świat nie jest chyba jeszcze do tego stopnia obłąkany jak to sobie wyobraża wielu, zresztą poza tym miłych i rozsądnych młodych Niemców. Zapewne, że nie myślą tak wszyscy, ale zromowy z kilkunastoma zupełnie przypadkowo spotykanymi ludźmi, z Turynii i Nadrenii, Hamburga i Hannoveru, Monachium i Berlina, stanowią chyba pewną

miarę niemieckiej przeciętności. Umyslnie nie wymienięm Wrocławia i Królewca, bo tam panują zdaje się inne jeszcze przekonania i nadzieje, zwłaszcza w stosunku do Polaków.

Jednak jeżeli chodzi o mieszkańców prowincji odległych od Polski, to stosunek ich do nas jest dość pozytywny, w swoisty jednak sposób. Uważają oni Polskę za ewentualnego sprzymierzeńca w walce z resztą świata, bowiem oficjalna propaganda zdaje sobie sprawę z tego, iż należy unikać wywoływania wśród ludności wrażeń zupełnej izolacji na terenie międzynarodowym. Niemiec z zachodu nie odczuwa spraw Prus Wschodnich, Śląska i Poznańskiego jako żywotnych lub realnych i właściwie są mu one dość obojętne. Sądzę, że rozmowy moi byli pod tym względem szczerzy, bowiem nie zawsze wiedzieli że mówią z Polakiem. Wprawdzie mój akcent niemiecki nie pozwalał mi uchodzić za Niemca, ale nieraz bywałem brany za Anglika lub Amerykanina i w charakterze zamorskiego gościa wysłuchiwałem wyrzuru na temat stosunków niemiecko - polskich.

Naogół biorąc pojęcia młodych Niemców o zagranicy są rzeczywiście zupełnie nierrealne. Wkładając brunatne okulary bybrałem oczywiście szkła wyjątkowo ciemne, aby mieć obraz najbardziej kontrastowy. Jednak nawet w tym niemal fantastycznym widoku nie oddaliłem się zdaje się wcale daleko od tego co dla wielu starszych członków Hitler Jugend lub młodszych z N. S. D. A. P. jest... rzeczywistością.

Najbardziej może rażącym i potencjalnie niebezpiecznym jest niedocenianie sił i wartości przeciwników (za przeciwników uważają Niemcy prawie wszystkie inne narody). U podłoża tego nastawienia jest stare i niezachwiane przekonanie, że Niemcy w ojnę nie przegrały. Nieznajomość kultur obcych narodów i starannie podsypane lekceważenie dla nich tworzą poczucie wyższości, nie tylko rasowej, ale kulturalnej i umysłowej. Wszelkie wiadomości lub opinie pozostające w sprzeczności z tym punktem widzenia określane są natychmiast jako „klamstwa żydowskie” i jako takie nie są wogóle brane pod uwagę.

Mówiąc o dziwnym poglądzie Niemców na inne narody, podkreślałem, że chodzi o młodych Niemców. Zastrzeżenie to jest naturalne, bowiem tylko ci, którzy w okresie kształtowania swoich pojęć o świecie i rzeczach byli pozbawieni możliwości porównywania kilku punktów widzenia lub źródeł informacji, mogli sobie wyrobić ten zupełnie brak krytycyzmu, który cechuje dzisiejszego młodego Niemca.

Starsi, którzy pamiętają jeszcze dobrze inne czasy, zdają sobie sprawę, że jednak coś jest nie tak, że chyba to niemożliwe, że by w tej Francji byli sami zdiobialy zwirowalnicy, a w Anglii sami tępawi sklepikarze. Jednak siła monopolistycznej propagandy jest tak wielka, że nawet cudzoziemiec, poddany jej stałemu naporowi przez pewien czas bez żadnej odtrutki, zapewne sam w końcu zacząłby myśleć jak najprawdziwszy Niemiec, albo, co prawdopodobniejsze — zjarwałby i stracił wszelki rozum jaki mógł kiedykolwiek posiadać.

Tadeusz Lutolski

Z WŁÓCZEGI WAKACYJNEJ

O „Słowie”, Dru i O.O. Marianach

„Słowo” wileńskie wciąż zachęca do czytania „Buntu rojstów” J. Mackiewicz. Rzeczywiście sensacyjna ta książka o sporej wartości literackiej, ozdobiona przedmową samego Ossendowskiego jest warta uwagi. Przecież to pierwszy większy reportaż wyłącznie „kresowy” — tak bardzo nam potrzebny. Ale równocześnie książka ta jest pełna tak beznadziejnego nastroju, takiej negacji — chyba mimowolnej, wynikającej z postawy artystycznej autora? — dorobku dwudziestolecia niepodległości na tamym kawałku ziemi, takiej namiętności w obronie wszelkiego ucieszonego, że lektura jej zmusza do natychmiastowego sprawdzenia tej rzeczywistości. Do konfrontacji książki z ziemią i ludźmi. Do zbadania choćby jednego, dwóch szczegółów jaskrawszych. Na ile starczy wakacji i pogody... Więc znów plecak na ramiona i mapa w rękę. Znowś świat rozłożony szeroko przed oczyma i biegnąc w dal, wśród zagajów i nowych, skomasowanych zagrod, droga nadgraniczna. Jeszcze wyboista i pełna wyrw, jeszcze kręta, grzęznąca w glinie i brnąca w polna piska droga, świecąca jednak coraz częściej bielą nowego, ładnego mostu, ozdobiona coraz głędszymi drzewkami, sadzonymi czasem przez wieś, czasem przez szkołę, a często przez KOP. Polami, poletkami przelewa się błękit kwitnącego lnu, łagodnie szleści dojeżdżające powoli żyto; spłonięzony sianokos napelnia pogodnie odorującą wonią wędzących traw i ziół. Ciężko naladowany wóz brnie w głębokim piachu.

— Kiepska droga gospodarzu — co?

— Kiepska, ale tylko tutaj, a za ruskiego było gorzej. Nie było wcale gościńców tylko „boloto i boloto”. Nikt nie dbał o te strony, a teraz drogi są, oład, „Polsza nastąpiła” i daleko dojechać wozem można.

Czy to słoneczne południe tak zaróżowiło i wyzłaca horyzont myślowy — czy też świadomość połowca u partego — mimo wszystko — postępu, choć przybysz z zachodnich dzielnic łączy z góry na dół daremnie szukając gładkich szos w takim powiecie brasławskim czy dziśnieńskim...

Jak to napisał p. Mackiewicz na str. 107? „W sowieckiej Dryssie wybudowano wielki port rzeczny na Dźwinie. Zrobili mi się trochę przykro i trochę wstyd”.

Darujemy mu umieszczenie Dryssy tam, gdzie jej nie było i nie ma: omyłka wynosi tylko jakieś 20 km. Poprostu autor raportu nie przeżył sam tej drogi, nie stał na tym wysokim, polskim brzegu i nie patrzył na zabronowaną granicę i odrutnowane za nią miasteczko. Ale ten „wielki port rzeczny” — gdzie on może być?

Szukamy daremnie. Cudzy brzeg (ongi ziemia policka) leży przed nami pusty i martwy. Wzrok sięga daleko w głąb. Nie — tu niema portu. Pytamy mieszkańców okolicznych: nie widzieli i nie słyszeli. Śmieją się nam w oczy na takie przypuszczenie. Dziwne daje wyniki na samym wstępie konfrontacja książki z rzeczywistością. Czy dla wykazania, że projekt portu w Druń był bluffem i przechwałką i że nic się nie robi dla pogranicza trzeba było napisać, iż ubiegło nas państwo „konkurencyjne” — gdy to jest niezgodne z prawdą? „...Trochę przykro i trochę wstyd...”

Tymczasem w Druń prace nad budową bindugi są rozpoczęte; bocznica kolejowa jest na ukończeniu. — A może to tylko lipcowe słońce przekształca, wyzłaca rzeczywistość?

Idźmy dalej. W Druń nie brak sensacji. Najważniejszą — to chyba będzie wyjazd — zresztą niedobrowolny — z klasztoru O. O. Marianów (Druńa leży w pasie granicznym) tych zakonników, którzy byli narodowości niepolskiej i przybycie na ich miejsce z Bielani innych, antypolskich Polaków. Na skutek tego faktu obiegł prasę komunikat KAP. odpiętych zarzuty, stawiane przez opinię publiczną klasztorowi drujskiemu.

Korespondencja wakacyjna nie nadaje się do szerokiego omawiania tego, ciekawego skądinąd komunikatu. Wydaje się jednak, że zmiana dokonana była koniecznością nieuniknioną. Ze musiałoby zlikwidowane ogniwo akcji białoruskiej w drujszczyźnie, ziemi nadgranicznej, posiadającej tak piękne tradycje polskie, walki o unię sprzed stu laty, tradycje niepodległościowe związane z osobą straconego przez bolszewików ks. Bukłarewicz. Ze musiała być zlikwidowana sytuacja, w której działacze białoruscy — niestety także antypolscy (możliwość istnienia działacza białoruskiego nie antypolskiego jest realna) powoływali się na klasztor drujski. Natomiast należy mieć zastrzeżenia co do sposobu — nazwijmy go: melodramatycznym — w jaki władze administracyjne dokonały tego, najzupełniej legalnego usunięcia z pogranicza księży nie - Polaków. Siła, którą państwo okazuje musi być konsekwentna, niewzruszona i przewidująca. Z bytnia uprzedmiotowuje się niekiedy nieostrożnością. Tak było i tutaj, czego rezultatem kilka tygodni fermentu i plotek.

Przytem szkoda, że nie przeprowadzono tego dziesięć lat temu. Praca duszpasterska ks. Marianów drujskich zasługuje na wysoki pochwały, była gorliwa i piękna. Za to problemy narodowościowe, które wyrosły w parafii drujskiej są nie tylko niepotrzebne, ale i szkodliwe. Tak, jak zdziedzeniem napełniana wiadomość, (czyżby prawdziwa?), że na 14-tu terogocznych maturzystów drujskiego gimnazjum O. O. Marianów tylko dwóch przynależo się do narodowości polskiej, a kilku określiło się mianem Kosmopolity.

I jeszcze jedna drujska sprawa. Sprawa gimnazjum. To, które prowadziło O. O. Mariani zostało zlikwidowane. Podobno istnieje projekt obdarowania Druń średnią szkołą zawodową. Ale jaką? i czy to się opłaca? Szkoła taka jest bardzo kosztowna (warszaty) i wybór rodzaju uczelni dla maleńkiej Druń jest conajmniej trudny. Potrzebna jest na gwałt w tej okolicy żeńska szkoła rolnicza, ale nie średnia tylko niższa, o jednorocznym kursie, i nie w miasteczku. Druńa przywłączyła do gimnazjum ogólnokształcącego, które na tym wysuniętym na północ posterunku jest potrzebne — bez żadnej przeności czy patosu — jako ognisko kultury polskiej, kultury łańciskiej (gdzie kończy się łaćcina tam kończy się Europa!), podnoszące poziom nie tylko najbliższych gmin, ale

także promieniujące za Dźwinę. Gimnazjum ogólnokształcące — na razie nawet bez liceum — może się utrzymać w Druń. Po likwidacji dotychczasowego sąsiednie szkoły średnie w Dziśnie, Głębokiem i Brasławiu nie zdolają wchłonąć całej drujskiej młodzieży, w dużej części włociańskiej, która przytem nie cała może dojechać. Społeczeństwo miejscowe robi starania w kierunku założenia nowego, prywatnego gimnazjum. Te starania są podobno na dobrej drodze. Życzyć należy, by zostały uwieńczone pomyslnym rezultatem. Obowiązkiem państwa jest dbać o takie właśnie punkty wzięcie wystawione na wszelakie poddmuchy.

Ze Druńa szeroki gościńiec biegnie w dal, w głąb powiatu. Piaski. Młode drzewka. Samodzielne zagrody na miejscu skomasowanych wsi. Krajobraz zmienia się w oczach, znikają odczucie skupienia szarych, niskich chat. Rośnie i krzewi się młode życie wśród sennych jezior i rojstów. Warto konfrontować książkę z rzeczywistością.

J. Siciński

NA MARGINESIE

Do wiadomości JW Pana Mecenasa Kowalskiego

Podczas ostatnich manifestacji antyczeskich w Warszawie miała miejsce pewna b. ciekawa „okoliczność”. Gdy zakończył się wiec na pl. Marszałka Piłsudskiego i gdy zaczął formować się pochód, pierwsza w kierunku Belwedera ruszyła grupa młodych narodowców. Grupa ta zatrzymała się przy Generalnym Inspektoracie, domagając się ukazania Naczelnego Wodza. Ponieważ marszałek Smigły nie ukazał się odrazu, zebrany tłum zaczął śpiewać i wykrzykiwać aktualne hasła. Wobec tego jednak, że w tłumie znajdowały się konkurencyjne ugrupowania, które mogłyby dyktować nielegalnie cudzy zapal, grupy oparły swoje okrzyki odpowiednią „marką fabryczną”. Jedną z grup krzywała więc naprzemian: „My chcemy iść na Czechów”, „Niech żyje Stronnicwo Narodowe!” oraz „My chcemy Wodza!” Gdy zaś Wódz ukazał się na balkonie, grupa urządziła mu imponującą owację.

Przytoczony fakt jest niewątpliwie znamienity i pozytywny. Świadczy on dobitnie, że młode pokolenie jest psychicznie zdrowe i że postawa jego wobec Armii jest jednolita. Przypominamy jednak, że w swoim czasie dwudziętych członków Stronnicwa Narodowego zostało przez jego władze poddane represjom właśnie za to, że zmanifestowało publicznie swój pozytywny stosunek do Armii i Naczelnego Wodza (Arconia).

Bardzo jesteśmy ciekawi, czy Pan Mecenas Kowalski wyciągnie konsekwencje organizacyjne w stosunku do Młodych Stronnicwa Narodowego w Warszawie? Czy nie rozpedzi na cztery wiatry oddziału stołecznego za ów fakt niesłychany: młody narybek edecki wiwatuje na cześć Naczelnego Wodza!

Zapytanie pod adresem obywateli m. Dębicy

W „Gońcu Warszawskim” ukazała się niedawno bardzo charakterystyczna notatka p. t. „Co robi Pinkas Koss w trójkątce bezpiecznej w 7?”. Okazuje się mianowicie, że w mieście Dębica — pomiędzy Tarnowem a Rzeszowem — mieszka sobie niejaki p. Pinkas Koss, zajmujący się fabrykacją mebli. Otóż ten p. Pinkas nie tylko w administracji wewnętrznej, ale i w stosunkach z czysto polskimi firmami używa wyłącznie języka niemieckiego. p. Pinkas swoją niechęć do polskości posuwa do tego stopnia, że nie chce nawet nawet powzięć przyjętego skrótu PKO! Na wysyłanych przez niego pocztówkach widnieją następujący drukowany napis nadawcy: „Pinkas Koss, Moebelhandel, Dębica. Gegenruend im Jahre 1896. Telegr. Adresse: Koss Dębica. Postsparkassenkonto Nr. 142141”. „Gońiec Warszawski” zapytuje w konkluzji:

„Czy w trójkątce bezpiecznictwa p. Pinkas Koss zajmuje się tylko handlem meblami? Czy nie lepiej, żeby p. Pinkas Koss robił meble w Berezie kartuskiej?”

Do apelu „Gońca” przyłączamy się na 100 %. Interesuje nas jednakże jeszcze jedna sprawa. Czy p. Pinkas Koss naprawdę ani razu nie dostał od obywateli m. Dębicy — mówiąc po francusku — po mordzie?

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Korzeniewskiego 7 m. 16.

KONTO PKO. 23.511.

PRENUMERATA: rocznie 3 zł., półrocznie 1,50.

Wydawca i Redaktor: Witold Iphorski-Lenkiewicz